Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, MARZEC 1929 R. Nr 3

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. — S — Pasterz i biskup dusz naszych 37
2. *P. Hulka-Laskowski.* O poziom kultury powszedniej 39
3. *Ew. Pol.* Rostrzygnięcie sprawy rzymskiej 42
4. *Romuald Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (część III). . . . 43
5. *Jan Dąbrowa.* Tragedja Krzyża (koniec trylogji) 46
6. *Prof. K. Serini.* List do Filipjan 51
7. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 53
8. Od Redakcji. Ofiary. Porządek nabożeństw 56

ROK IV WARSZAWA, MARZEC 1929 R. Nr 3

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

PASTERZ I BISKUP DUSZ NASZYCH.

I Piotra 2.25: „Albowiem byliście jako owce błądzące, ale teraz nawróceni jesteście do Pasterza i Biskupa dusz waszych"!

Krzyż, zatknięty na Golgocie, świadczy już od XIX przeszło wieków, że ludzkość pojednana jest z Bogiem przez Jednorodzonego Syna Bożego, ta ludzkość niegdyś podobna do owiec błądzących dla grzechów i występków swoich, bez możności nawrócenia się za pośrednictwem ofiar. Jeżeli więc z takim tryumfem świadczy o tem Apostół Chrystusowy w kilkanaście lat po śmierci Pańskiej wobec małej tylko i rozproszonej garstki zwolenników krzyża, jeżeli ten Apostół taki nacisk kładzie na to słowo teraz jesteście nawróceni, to z jakąż wielką radością my to słowo wypowiedzieć możemy, gdy miljony chrześcijan doświadczają dobrodziejstw krzyża Chrystusowego!

Czy można w dziejach ludzkości wymienić jaki fakt, któryby choćby w przybliżeniu tak dobroczynnie powodował skutki, jak fakt śmierci Pana naszego na krzyżu? Wobec tego jedynego w swoim rodzaju faktu bledną wszystkie posępne szczegóły dziejów Kościoła Chrześcijańskiego, usuwa się w cień wszystko zło, w jakie obfitują i nasze czasy niewiary i obojętności religijnej, a przynajmniej nie pozostajemy wobec tego bez pociechy, bo „jeślibyśmy zgrzeszyli, mamy orędownika Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, który jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale za grzechy całego świata", mamy pokutę, przez którą znów się możemy nawrócić do Chrystusa Pana, jeżeli chwilowo od niego odpadamy, mamy Sakrament Chrystusowy, który nam stwierdza ofiarę Jego!

Ale nie o to nam chodzi w rozmyślaniu naszem passyjnem, żeśmy nawróceni, usprawiedliwieni, zbawieni! Raczej zwrócić uwagę naszą chcemy na te dwie nazwy, jakie Apostół Piotr w liście swoim nadaje Chrystusowi Panu. Pasterzem i Biskupem nazywa on Zbawiciela świata, a jedna i druga nazwa wielce jest charakterystyczna.

Z wyrazem „pasterz" spotykamy się często w Piśmie Ś-tem, zarówno w właściwem jak i przenośnem znaczeniu tego słowa. Głównem zajęciem ludu żydowskiego było pasterstwo i hodowla owiec, więc każdy nieomal izraelita był pasterzem. Jedną z głównych cech dobrego pasterza jest przywiązanie do stada swego, a ponieważ żydzi wierzyli, że Jehowa wybrał sobie lud swój i lud ten swój szczególnie umiłował, przeto Najwyższego Boga nazywali izraelici, a w szczególności Dawid w psalmach swoich — Pasterzem, i z tej samej racji prorocy i nauczyciele nazywani byli pasterzami.

Miano Pasterza przyswaja sobie i Chrystus Pan. „Jam jest dobry Pasterz", powiada Zbawiciel w Ewangelji, którą rok rocznie słyszymy w Niedzielę konfirmacji. Nazwy tej nie zaniechali i Apostołowie. Gdy lud Boży dla grzechów swoich przyrównany zostaje do owiec błądzących, za które ten Baranek Boży duszę swą położył i krwią swoją ich omył, i gdy ten Baranek owce swe potem nawrócił, cóż naturalniejszego było nad to, aby go nazwać Pasterzem tych owiec?

Pasterzem, mówiąc obrazowo, jest w samej rzeczy Chrystus Pan. Czyż nie okazał On braci swej całej poświęcającej się miłości swojej? On sam świadczy o sobie, że dobry pasterz kładzie życie swe za owce swoje. W psalmie 23-im chwali i wysławia Dawid Boga-Pasterza, że prowadzi owce swe na zieloną paszę i do wody krynicznej. A Jezus czyż nie syci nas manną Ewangelji i nie poi nas wodą ku żywotowi wiecznemu? On powiada: „ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja napojem", On w Sakramencie Wieczerzy Świętej daje nam swe ukrzyżowane ciało i swoją krew przelaną jako posiłek dla duszy naszej.

Na to pasterstwo Pana i Zbawiciela naszego wskazuje i katechizm nasz, który zaraz w pierwszej odpowiedzi głosi, że Chrystus tak nas strzeże, iż bez woli Ojca naszego w niebiesiech ani włos nam z głowy spaść nie może, i że Chrystus czyni nas zdolnymi do służenia Jemu samemu. Obyśmy się tylko dali prowadzić przez Chrystusa Pana jako pasterza naszego, obyśmy tylko powolniejszymi byli na słuchanie głosu Jego, zaprawdę, że więcej by było prawdziwego życia w nas i skuteczniejszą by była wiara nasza w miłości!

A powtóre nazywa Apostół Chrystusowy Chrystusa Pana Biskupem dusz naszych. Zestawienie obu tych nazw obok siebie daje nam niejako poznać, że one są pokrewne sobie, bliskoznaczne. Poznanie to nasze musi być jeszcze o tyle niezupełne, o ile nie poznaliśmy dotąd znaczenia tego słowa „Biskup", a według tego, co dzisiaj wyraz ten ma oznaczać, mianowicie duchownego, najwyższą godność piastującego, moglibyśmy przyjść do błędnego nawet zrozumienia.

Listy apostolskie zaledwie kilka razy tego słowa używają, i to raz tylko jeden Apostoł Piotr w tekście naszym nazywa Chrystusa Pana Biskupem, a zresztą ta nazwa użytą jest o tych, których Duch Ś-ty postanowił, aby paśli Zbór Boga, własną jego krwią nabyty, a więc o duchownych. Jest to wyraz grecki, tak bardzo językowi naszemu przyswojony, że trudno mu odmówić prawa obywatelstwa, tłomacząc go zaś, nie szukajmy innego określenia, jak tego, które nam daje samo pismo Ś-te. Z dopiero co przytoczonego miejsca Pisma Ś-go, że Duch Święty postanowił Biskupów, aby paśli Zbór Boży, widać, że słowa „Pasterz" i „Biskup" są to wyruzy bliskoznaczne i że trafne jest zestawienie ich obok siebie w słowach tekstu naszego. Nie mieszając tych dwóch słów, nie będziemy ich też zbyt rozdzielali.

Gdy Apostół nazywa Chrystusa Pana Biskupem, chce on obok tego pasterstwa jego zaznaczyć jeszcze to zwierzchnictwo nad trzodą, to samo co jest wyrażone przez słowa „Pan" i „Król". Chrystus Biskup, to nasz wódz, pod którego sztandar jesteśmy zaciągnięci. I czy to nie pożądane dla nas, że Chrystus jest naszym Biskupem, do którego należymy z duszą i ciałem, w życiu i śmierci? Że On jest naszym Panem, który nas odkupił od wszelkiego grzechu, abyśmy się stali Jego własnością, że On jest głową swego Kościoła i broni go od nieprzyjaciół swoich?

Ale taki Biskup musiał nas wpierwej nawrócić do siebie, zjednać dla siebie, przygotować sobie lud własny, musiał wpierwej stać się Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, i dlatego bez wiary w Jego mękę i śmierć ofiarną nie będzie pociechy z biskupstwa Chrystusowego. To chce też Apostół zaznaczyć, gdy powiada, że Chrystus Pan jest Biskupem dusz naszych. Nie o doczesne nad nami zwierzchnictwo Chrystusa chodzi, ale o kierownictwo tą wyższą cząstką w człowieku, którą stanowi jego dusza nieśmiertelna.

Ważnem jest to biskupstwo Chrystusowe w praktyce religijnej, szczególniej dla nas Ewangelików. Zwierzchnictwo Chrystusa, który jest wczora, dziś, tenże i na wieki, nie dopuszcza żadnego innego zwierzchnictwa w Kościele Chrześcijańskim. Słusznie opierano się zawsze ilekroć władze świeckie wdzierały się w prawa zasadnicze Kościoła, nie będąc nieraz nawet władzami chrześcijańskiemi. Im przystoi tylko opieka nad temi prawami, aby nikt obcy nie ważył się targnąć na to, co uznane jest za rzecz nietykalną. I słusznie Kościół Ewangelicki nie może przyjąć zwierzchnictwa duchowego innego, oprócz Chrystusa Pana. On, który jest wiecznym Królem, nie składa urzędu swego w niczyje ręce, a tem mniej w ręce ułomnych ludzi. Przeciwnie Chrystus Pan Powiada: „oto jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata", a Apostół powiada o naszym wiecznym Królu: „wszystko poddał Bóg pod nogi jego i dał go we wszystkiem za głowę Kościoła".

Nie potrzebował też Chrystus Pan nikogo z ludzi czynić swoim następcą lub zastępcą. Któżby z ludzi mógł zostać następcą Chrystusa, jeżeli w nim obfitość bóstwa mieszkała? A co do mniemanego zastępcy, niema o tem żadnej wzmianki w Piświe Ś-tem, a jeżeli Kościół tyle wieków istniał bez widzialnej głowy Kościoła, snadnie to istnienie i nadal miejsce mieć może.

Występując jednak przeciwko wszelkiemu namiestnictwu i zastępstwu Chrystusowemu, tem bardziej trzeba wiernie się trzymać biskupstwa Chrystusowego! Przeczy temu biskupstwu taki, który osłabia i przeistacza naukę Chrystusa, zawartą w Piśmie Ś-tem, przeczy temu biskupstwu ten, kto nie poddaje się rozporządzeniom Pańskim, przeczy wreszcie temu biskupstwu, kto życiem i postępowaniem swojem obraża Biskupa — Pana i Króla swego!

My, Ewangelicy, w szczególności nie powinniśmy zapominać, na zasadzie czego tak się nazywamy, mianowicie, że przyznajemy się tylko do Ewangelji Chrystusowej. Szczytna i piękna to nazwa, ale nazwa taka też zobowiązuje. Skarżymy się, i słusznie, że wroga nam propaganda tak wielkie robi wyłomy w murze społeczności naszej kościelnej, lecz kto wie, czy jeszcze większemi nie są te wyłomy, które sami czynimy, a przez które wciska się duch niewiary i obojętności religijnej. Stójmy sami wiernie przy Biskupie dusz naszych Jezusie Chrystusie, Jego się trzymajmy, Jemu służmy, a nie tak łatwo odpadniemy, a przedewszystkiem wiara nasza będzie zdrowem jądrem, a nie powierzchowną skorupą tylko!

— *S* —

P. HULKA-LASKOWSKI.

O POZIOM KULTURY POWSZEDNIEJ.

Nad poziomem kultury nie czuwa u nas wrażliwa i czujna opinja jak gdzieindziej, a ponieważ opinja nasza w dodatku podzielona jest na partje, dzieją się u nas rzeczy godne pod każdym względem zastanowienia. Powtarza się to od szeregu stuleci i musi to mieć swoje konsekwencje nietylko moralne, ale i polityczne. Już wiele razy zdarzyło mi się zwracać uwagę na fakt, że ludzie w Polsce nie wiedzą, co to jest religja i traktują ją najczęściej jako magję, czy szereg formuł magicznych, przy pomocy których można odczyniać zło wyrządzone grzechem. I nawet nie o religję u nas chodzi, ale o coś mniej objektywnego, a mianowicie: wiarę. Ludzi chwali się, albo się ich gani za to, że mają wiarę, lub jej nie mają. Przy analizie tego pojęcia okazuje się, iż chodzi o szereg mniemań o pewnych sprawach związanych tak lub inaczej z kościołem, z księdzem z papieżem. Wszystko sprowadza się do tego, czy się te mniemania ma, czy się ich nie ma. Gdy się je ma, wszystko w porządku; gdy się ich nie ma, albo gdy się ma odmienne od przepisanych, jest się heretykiem.

Ta płycizna stosunku do spraw wielkich jest właściwością nietylko szerokich mas ludowych, ale także ludzi oświeconych, stojących na świeczniku kultury polskiej. Józef Szujski, wielki historyk, maluje najczarniejszemi barwami wiek trzynasty jako czas pełen zbrodni: świętokradztwa, kazirodztwa, trucicielstwa, rozpusty i t. d. Ale to wężowisko wszelkich grzechów głównych i powszednich znika nagle, bo historyk z namaszczeniem powiada, że przy tych wszystkich zbrodniach i grzechach nie było niedowiarstwa. To znaczy, że popełniali je prawowierni, zacni chrześcijanie. Karpiński opowiada obrazowo i obszernie o rozpuście Stanisława Augusta, a potem chwali go raptem za to, że ten król miał „najmocniejszą religją". W dobie

reakcji katolickiej chwalono u nas niejednego człowieka za jego uczciwość, zacność, ale potępiano go za to, że nie był katolikiem. W pamiętnikach z owych czasów czyta się nieraz takie słowa: „Człowiek rozumny, ale kalwin obrzydły". Natomiast August III, choć miał pewne defekta, bez których przecie żaden człowiek nie może być, był „pan prawowierny, przykładny rzymski katolik, wcale nabożny, bo co dzień mszy świętej klęcząc słuchał". Rozmawiając o wyznaniu przyszłej królowej szlachta na elekcji w roku 1764 mawiała: „Niechby choć nienabożną, ale przynajmniej katoliczką była".

Takich zdań możnaby przytoczyć wielkie mnóstwo. Wynika z nich, że u ogółu naszego religja sobie a etyka sobie. Stwierdził to wielki pisarz nazywany katolickim, mianowicie Henryk Sienkiewicz, pisząc, że lud nasz jest bardzo religijny, ale niemoralny. Chrześcijaństwo jest przedewszystkiem moralnością, więc religijność, która idzie ręka w rękę z niemoralnością, nie może być religijnością chrześcijańską. W swoim czasie przetłumaczył Antoni Sygietyński wspaniałe dzieło Taine'a „Podróż po Włoszech", a w dziele tem jest istna kopalnia faktów dowodzących, że w Rzymie za czasów państwa kościelnego także nadzwyczajnie dbano o religijność, ale moralność stała na bardzo niskim poziomie. Religja była tam przez szerokie masy ludowe traktowana wyłącznie jako magja. Podczas gdy zbójectwo włoskie tak głośne po całem świecie tępione było we wszystkich państwach włoskich, w państwie kościelnem kwitło jeszcze jak za najlepszych czasów. Obecnie po dziewiętnastu wiekach chrześcijaństwa specjalna komisja kościelna zabiera się do tępienia zabobonu we Włoszech, który jest przysłowiowy. Lud włoski wierzy wyłącznie w Madonnę, a gdy się stanie coś niemiłego, to przypisuje to nienawistnemu Jezusowi (meleddetto Gesu), o czem można się doczytać w dziełach znakomitych badaczy psychologji religji.

W związku z memorjałem katolików amerykańskich, którzy domagają się od papieża między innemi uniwersalizacji kościoła katolickiego, jak dotąd przeważnie włoskiego, przypominają się spostrzeżenia uczonych, którzy już dawno zwracali uwagę na fakt, że katolicyzm rzymski jest włoskim nietylko dla przewagi Włochów na stanowiskach kościelnych, ale i dla przewagi psychiki i umysłowości włoskiej w dogmatyce katolickiej, która tak często przeczy elementom ewangelji. Na południe od Rzymu już się zaczyna wschód, a chaos etniczny, którego skutki fatalne Rzym papieski odziedziczył po Rzymie cesarskim, musiały zaważyć na formułowaniu religji chrześcijańskiej. I zaważyły rzeczywiście. W Rzymie cesarskim zbiegły się religje i zabobony wszystkich narodów świata, a na rasę dawnych Rzymian oddziałali fatalnie różni wyzwoleńcy pochodzący z Azji czy Afryki. Stąd chaos, talmudyzm i rabulistyka kazuistów rzymskich, jakiej świat nie widział.

Ten chaos przenosi się oczywiście poza Włochy i oddziaływa od stuleci na cały świat katolicki. Znakomity uczony angielski i zarazem ksiądz rzymsko-katolicki George Tyrrel doszedł do wniosku, że „nigdy nie będziemy wiedzieli co to jest katolicyzm". Właśnie dzięki chaotyczności wyobrażeń i pojęć, dzięki olbrzymiej kazuistyce i tej masie specyficznie rzymskich „dinstinguo", któremi można zawsze zakwestjonować daną tezę papieską, jako wygłoszoną ex cathedra, czy też nie ex cathedra, dochodzi i u nas do chaosu niebywałego. Naprzykład lud polski nie czuje się jeszcze polskim w sensie przynależności narodowej, ale jest do głębi przenikniętym katolicyzmem, więc Artur Górski przed dwoma laty zwrócił się do kościoła rzymskiego z prośbą o dogmat patrjotyzmu dla tego ludu. Nie znał widocznie pism Brodowskiego, który wywodzi, że polskość bez reszty spoczywa w katolicyzmie i że można wyobrazić sobie Polaka-sprzedawczyka, ale katolika, lecz niepodobna wyobrazić sobie Polaka-ewangelika np., choćby to był najzacniejszy człowiek. Wystarczy natomiast przyjęcie katolicyzmu i jedna msza w kościele katolickim, aby z nie Polaka stał się Polak. Arturowi Górskiemu tysiąc lat mszy nie wystarczyło do spolszczenia ludu polskiego, Brodowski uważa, że jednej dość.

Ale dzieją się rzeczy jeszcze lepsze. Artur Górski prosi o dogmat patrjotyzmu, a Stanisław Szczepanowski, który uchodzi za jeden z największych filarów katolicyzmu polskiego, pisał już przed wielu laty: „Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patrjotyzmu (skąd mu się wzięły takie nieistniejące dogmaty? przyp. mój) mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, naprzekór wszelkim tyranjom i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnieby się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnem i niewątpliwem". Tylko, że taki zwycięski katolicyzm byłby już protestantyzmem klasycznym. Wolność ducha została tyle razy uroczyście wyklęta i potępiona przez papieży nawet w czasach ostatnich, że już tylko katolik, i to specjalnie polski, może o tem nic nie wiedzieć. Cały Syllabus Piusa IX uroczyście wyklina wszystkie próby wolności politycznej, społecznej i wyznaniowej, Leon XIII potwierdza wszystkie enuncjacje swego poprzednika, a Pius X wypowiedział się, że „podstawowym błędem naszych czasów jest wolność myśli, słowa, sumienia, wyznania i druku". Zaś Grzegorz XVI, poprzednik Piusa IX uważał, że wolność sumienia to najbardziej morowa zaraza (pestilentissimus error).

Taki jest poziom umysłowy naszych katolików, którzy katolicyzmu nie znają zupełnie, co zresztą wytknął im przed dwudziestu laty Stanisław Brzozowski. Temu poziomowi umysłowemu odpowiada w zupełności poziom moralny.

Z powodu procesu ks. Michała Jastrzębskiego, wytoczonego mu za udzielenie ślubu byłemu księdzu katolickiemu, prasa klerykalna rozpisała się tak obszernie o rozwodach (a więc nie do rzeczy), jak jej się to zdarzyło chyba po raz pierwszy. Proces wileński zbiegł się przypadkowo z szeregiem feljetonów Boya-Żeleńskiego, który zdemaskował dla szerokiego ogółu praktyki unieważnieniowe konsystorzy rzymsko-katolickich. Ewangelicy poznali te praktyki bezpośrednio i wiedzą, jak dalece są one mechaniczne, ale szerszy ogół polski ich nie znał, więc powstał huczek niemały dokoła tej sprawy. Boy nie tknął w niczem dogmatu i sakramentu, wykazując jedynie, że nierozerwalne małżeństwo może być bardzo łatwo rozerwalne, jeśli tylko zainteresowani posiadają dość pieniędzy. Przytoczył szereg faktów, dowodów, argumentów.

I stała się rzecz wyjątkowo paradoksalna i niemoralna zarazem. Jeden i drugi wyga i cynik, który przez całe życie ośmieszał wierzenia chrześcijańskie, raptem stanął w obronie chrześcijaństwa i nierozerwalności sakramentu. Ale jak? Żaden z tych cyników nawet zdaleka nie próbował zakwestjonować faktów podanych przez Boya. Cały atak skierował się przeciwko rewelatorowi, nie przeciwko rewelacji. Wniosek jest mniej więcej taki: może tam rzeczywiście tak się robi, ale niewolno o tem pisać. I na Boya polały sie takie potoki pomyj, obrzucono go takiem cuchnącem błotem i tak opluto, że postronny obserwator, jeśli nie został przekonany feljetonami Boya, to otrzymał niewątpliwe argumenty od obrońców sakramentu małżeństwa, że sprawa broniona przez nich musi być zła i licha. Nie sakrament oczywiście, ale polityka tego sakramentu. U nas już ten i ów otwiera oczy na różnice istniejące między dogmatem a polityką, ale jeszcze nie umie wysnuć ze swoich spostrzeżeń odpowiednich wniosków, a przy sposobności przekreśli własne słowa.

Przed paru laty p. Roman Dmowski w swojej dużej książce „Polityka polska i odbudowanie państwa" wypisał takie słowa: „Kościół dla katolików jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo. Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nia się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu. Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy, w szczególności w stosunku do Polski". Prosty fakt. Ale niech ktoś spróbuje wysnuć rzetelny wniosek z tego prostego faktu, a prasa pana Dmowskiego zapomni od razu o słowach własnego leadera i z taką zaciekłością rzuci się na rzetelnego człowieka, jakby chodziło o największą zbrodnię. Przy sposobności tenże pan Dmowski wypisze czarne na białem, że kościół rzymski idąc po linji własnych interesów, lekceważył naród polski i poświęcając jego interesy widokom własnym obniżał świadomość narodową w Polakach, ale gdy nadarzy mu się sposobność to zrobi piękne salto mortale i każe wymieść do cna protestantyzm z Polski, chociaż wie przecie, że temu protestantyzmowi zawdzięczamy przebudzenie się narodu katolickiego do samodzielnego życia narodowego.

Nasza prasa klerykalna i tak zwana narodowa stoi na poziomie haniebnie niskim, operując argumentami tak lichutkiemi, jakby miała do czynienia wyłącznie z czytelnictwem rekrutującem się ze służących i parobków wiejskich, nie znających ani życia, ani dziejów własnego narodu. I poziom ten pozostanie zawsze takim, dopóki nie podniesie się poziom czytelników tych pism. Z przykładów przytoczonych wyżej każdy widzi, że nietylko masy ludowe, ale nawet oświeceni i jaśnie oświeceni potrzebują u nas oświecenia w sprawach elementarnych dotyczących religji i moralności. Dotychczas nikt na to nie zwracał uwagi i dlatego istniało to sobie niedostrzeżone, ale czas najwyższy z tem skończyć. Ewangelicy polscy mają w tej dziedzinie bardzo wiele do wykonania. Chodzi o to, aby zaciemniana dotychczas historja polska została odsłonięta i aby elementarne wiadomości z dziedziny religji stały się własnością powszechną.

Obecnie naprzykład z powodu rozwiązania kwestji rzymskiej czyta się u nas artykuły na temat państwa kościelnego, które świadczą o beznadziejnej wprost ignorancji ich autorów. Wszyscy oni donoszą o olbrzymiem zwycięstwie papiestwa, podczas gdy w rzeczywistości mamy tu do czynienia z rezygnacją papiestwa. W roku 1870 państwo kościelne zostało zaanektowane przez Italję. Pius IX przeklął zaborców i wezwał katolików włoskich do bojkotowania państwa włoskiego. Jego następcy liczyli na jaki szczęśliwy obrót sprawy jeszcze podczas wojny światowej, spodziewając się, że Włochy zostaną pobite, a państwa centralne oddadzą papieżowi „dziedzictwo świętego Piotra". Wszystkie te nadzieje zawodziły jedna za drugą. Więc, podczas gdy wszyscy papieże odmawiali zgody z królestwem włoskiem i nie chcieli podpisać pokoju na podstawie zrzeczenia się dawnego państwa kościelnego, Pius XI wziął na siebie tę wielką odpowiedzialność i zgodził się na mniej, niż Pius IX mógł był otrzymać nazajutrz po zagarnięciu Rzymu przez włoskiego generała Cadornę.

Oto jest wszystko. Wobec takich i podobnych spraw, w których stylizuje się prawdę ad usum jakichś delfinów, przychodzi na myśl pytanie Boya: „Kogo wy chcecie tumanić? Mówmy jak swój ze swoim, przymrużywszy lewe oko". Ale poco tak stale przymrużać lewe oko? Dlaczego nie zaufać prawdzie i prawdziwości? Komu potrzebne jest tyle kłamstwa? Poziom kultury powszedniej życia polskiego musi zostać podniesiony. Trzeba przypominać bezustannie słowa Chrystusa powtarzane przez Mickiewicza: „Poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was".

ROZSTRZYGNIĘCIE SPRAWY RZYMSKIEJ.

Dnia 11 lutego 1929 roku doszło do porozumienia miedzy państwem włoskiem a papiestwem. Porozumienie to kończy okres zatargów, które między Italją a kościołem rzymskim trwały niemal od stulecia. Idea zjednoczenia Italii była ideą rzymską. Stolicą państwa i narodu włoskiego miał być Rzym. Papieże, jako władcy państwa kościelnego, zasadniczo i ostro zwalczali myśl, aby „dziedzictwo św. Piotra" miało się dostać pod panowanie świeckie, ale uświadomienie narodowe Włochów przesądziło tę kwestje już w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W ostre stadjum weszła ta sprawa w roku 1848, gdy poszczególni władcy włoscy udzielali państwom swoim konstytucji i gdy mieszkańcy państwa kościelnego zaprowadzili w Rzymie rządy republikańskie. Papież Pius IX musiał uciekać z Rzymu i wrócił do wiecznego miasta pod osłoną bagnetów francuskich. Od tego czasu państwo kościelne posiadało już tylko pozorną niepodległość, bo, niechcąc się dostać pod panowanie włoskie, pozostawało pod panowaniem francuskiem. Taki stan rzeczy trwał do roku 1870.

Dnia 20 września 1870, w ośmnaście dni po Sedanie i upadku Napoleona III, którego wojska broniły Rzymu przeciwko ziednoczonemu narodowi włoskiemu, po ustapieniu załogi francuskiej do Rzymu, wkroczyły wojska włoskie i odtąd Venti settembre (dwudziesty września) jest świętem narodowem ziednoczonej Italji. Dnia 2 października odbyło się głosowanie plebiscytowe: 1507 głosów opowiedziało się za panowaniem papieża-króla, 150.000 głosów oddano za panowaniem w Rzymie króla włoskiego.

Dnia 13 maja 1871 uchwalone zostało prawo gwarancyjne włoskie, na mocy, którego, papież miał korzystać w całych Włoszech z przywilejów panującego, jego osoba miała być święta i nietykalna, jak osoba króla. Kościół miał korzystać w całem państwie włoskiem z nieograniczonej swobody, a także gwarantowano mu najswobodniejsze utrzymanie stosunków z całym światem, przyjmowanie i wysyłanie posłów i t. d. Pałace Watykańskie i Lateraneńskie oraz willa w Castel Gandolpho miały być własnością papieży; a nadto państwo włoskie miało wypłacać papieżowi 3,255,000 lirów rocznie.

Papież Pius IX odrzucił wszystkie te propozycje jak najkategoryczniej, na „zaborców dziedzictwa św. Piotra" rzucił klątwę, a włoskich katolików wezwał do bojkotowania państwa włoskiego. Z drugiej strony rząd włoski zabrał się jak najenergiczniej do konsolidowania państwa, ogłaszając całkowitą wolność sumienia, zaprowadzając cywilne ustawodawstwo małżeńskie i t. d. Zrazu katolicy gorliwsi bojkotowali ustawodawstwo cywilne małżeńskie, tak że w latach 1866—1878 istniało we Włoszech 400,000 małżeństw nie uznawanych przez państwo, jako że opierały się wyłącznie na ślubie kościelnym, ale trudności te zostały ostatecznie usunięte i państwo włoskie wzięło górę nad Stolicą Papieską.

Papieże stali niezłomnie na gruncie dawnych praw swoich do panowania i żaden z nich nie odważał się brać na siebie odpowiedzialności za zrezygnowanie z państwa kościelnego i za ostateczne pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy. Od dziesiątków lat powtarzano aksjomat papieski, że bez państwa kościelnego papież istnieć nie może, że jest więźniem watykańskim. Podczas ostatniej wojny tu i owdzie próbowano wysuwać kwestję restytucji państwa kościelnego, ale restytucja ta łączyła się zawsze z klęską Włoch jako z przesłanką. Pisma francuskie tutaj kazały się doszukiwać sympatyj Watykanu dla państw centralnych, czyli wrogów Italji. I tutaj jednak szczęście dopisało Włochom: orężne i dyplomatyczne. Po wojnie papiestwo próbowało wprowadzić swego przedstawiciela do Ligi Narodów, ale dyplomacja włoska oparła się temu jaknajkategoryczniej. Rządy Mussoliniego skonsolidowały państwo włoskie tak potężnie, że liczenie na szczęśliwą konjunkturę polityczna przestało być realnem.

Porozumienie między Kwirynałem a Watykanem nie jest niczem nowem: uświeca ono tylko de jure to, co istniało od lat kilkudziesięciu de facto. Taki stan rzeczy, jaki obecnie dochodzi do skutku, mógł był zostać ustalony już 13 maja 1871 roku, gdyby nie upór Piusa IX, albo też później, gdyby nie wytrwałość jego następców. Tradycjonalne „non possumus" straciło już dawno sens i oto papież Pius XI przyjmuje dłoń państwa włoskiego, której nie chciał przyjąć Pius IX i trzej jego następcy.

Wszystko, co utrwala pokój świata i usuwa tarcia jest wydarzeniem radosnem. Z rozstrzygnięcia sprawy rzymskiej cieszyć sie będą nietylko katolicy. Ustępliwość Piusa XI zostanie mu wysoko policzona przez historję. Jest faktem niezaprzeczonym, że od roku 1870 katolicyzm pod względem moralnym zyskał daleko więcej, niż stracił pod względem politycznym, tem szczerzej i serdeczniej ewangelicy Polacy dzielą radość swoich współobywateli katolickich z ostatecznego rozwiązania kwestji rzymskiej.

Ew. Pol.

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

D. c.)

CZĘŚĆ III.

PIEC ŚWIATA.

Pierwsza noc na pustyni. — Próbna przejażdżka na wielbłądach. — Biskra. — W labiryncie oazy. — Wieś murzyńska. — Z karawaną w głąb Sahary. — Wierny Ali. — Szukanie zguby. — Pieszo przez pustynię. — Piec świata. — Powrót do Biskry. — Wyjazd z Sahary

Zaznajomię was naprzód z Ali Ben Hamonem, wiernym towarzyszem najciekawszego etapu mojej podróży. Dzieje tej znajomości były bardzo proste. Przyjechawszy do Biskry, witany byłem jak udzielny książe przez tłum oberwańców, spragnionych pieniędzy przybyszów.

Nic dziwnego. Byłem jedynym Europejczykiem, który dnia tego przyjechał do oazy. Łatwo domyślicie się, jaki atak nastąpił na moją osobę ledwo wyskoczyłem z wagonu. Nie odpędzałem jednak malców murzyńskich, nawpół nagich, anim nie zniechęcał szorstką odmową Arabów, usłużnie chwytających moją walizę.

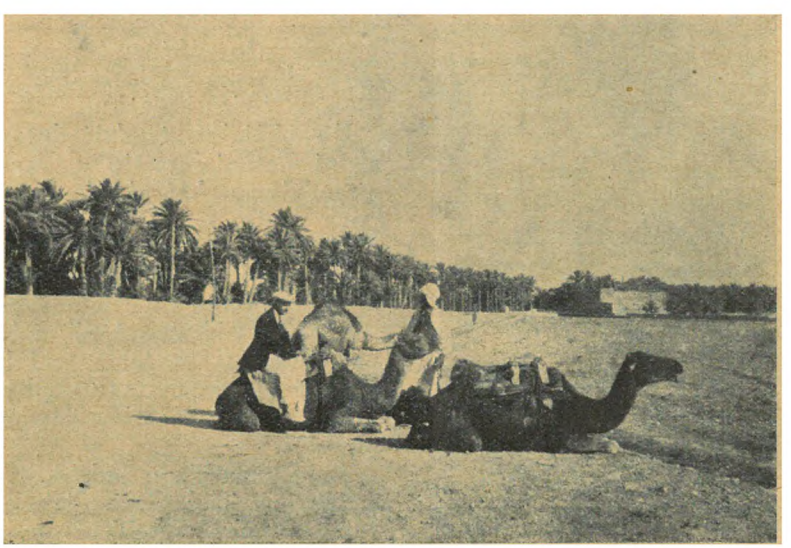

Fot. R. B.

NA KRAWĘDZI PUSTYNI. — W GŁĘBI OAZA BISKRA.

Przyjemność sprawiało mi po dłuższej samotności obcowanie z tłumem.

Długi sznur ludzki ciągnął się za osobą znakomitego gościa, któremu w Warszawie lada jaki żebraczyna nie ustąpi z drogi.

Murzyniątka rozrzewnione snać były moją łagodnością; dotykały okurzonych szat przybysza z czcią, powagą i ciekawością niezgłębioną.

Rozrzewnienie ich doszło do tego stopnia, że jedno czarne dziecię chciało na pamiątkę zostawić sobie coś cennego. Złapałem rączkę niewiniątka w kieszeni mojej marynarki i złożyłem na czarnej skórze porządnego klapsa.

Rozdzieliłem następnie dobrotliwie kilka szturchańców i dopiero gdy tłum się rozpierzchnął, zawołałem na jednego Araba, który spodobał mi się z twarzy.

— „Chodźcie-no tu, miły człowieku. Weźcie tę walizkę i prowadźcie do najbliższego hotelu — no i najtańszego".

Miły człowiek walizkę wziął i z miną zwycięscy poprowadził znużonego podróżnika do najpodlejszego hotelu w Biskrze.

— „Oto jest Sidi".

Stanął przed budynkiem małym, w którym miałem spędzić pierwszą noc wśród Sahary.

O Terminus! Nie zapomnę gościnnego wnętrza apartamentów twoich!

Żadnym wytworem nowoczesnej kultury nie pieściłeś ciała i duszy, na pastwę żaru afrykańskiego rzuconych.

Niemasz w tobie łazienek, nie podadzą ci chłodzącego napoju do gorącego łoża, nic, nic, coby pozwoliło ci zapomnieć o srogim klimacie pustyni.

Dostałem pokój na I piętrze. Mimo, że skóra wylała z siebie już dosyć wilgoci w czasie podróży, oblały ją nowe strumienie potu. Murzyn, który odprowadził mnie do pokoju, pogładził pieszczotliwie czarną ręką białe prześcieradło i położył na niem koc.

Przypomniały mi się tortury inkwizycji. Pod kocem spać w tej atmosferze?

— „Wody!" krzyknąłem, omdlewając prawie z pragnienia. Murzyn zniknął i wrócił z dzbanem i karafką wody.

Zacząłem pić, ale zrozumiałem wkrótce, że szkoda na to czasu. Woda była mocno ciepła; pragnienie nie ustępowało, a tylko skóra zmieniała się w mokrą ścierkę.

Murzyn łamaną francuzczyzną paplał, że upały tego roku straszne, że on nawet to odczuwa. Wygodnis nosił tylko przepaskę na biodrach i łykał raz po raz wodę z butelki, obszytej w wełniane sukno.

— „Tak robić, będzie chłodno" — stękał lejąc obficie wodę na podłogę. Woda natychmiast znikała w spragnionem wilgoci powietrzu, wyrzucając z siebie wzamian nieco żaru.

W przeciągu jakiej pół godziny kilka dzbanów wody pochłonęło powietrze pokoju. Nareszcie wody w hotelu zabrakło. Na prośbę moją murzyn odpowiadał wzruszeniem ramion. Wreszcie przyniósł kawałek świecy, postawił na stoliku i zniknął w czeluści ciemnej korytarza. Nie pomogły już cudowne dźwięki dzwonka hotelowego.

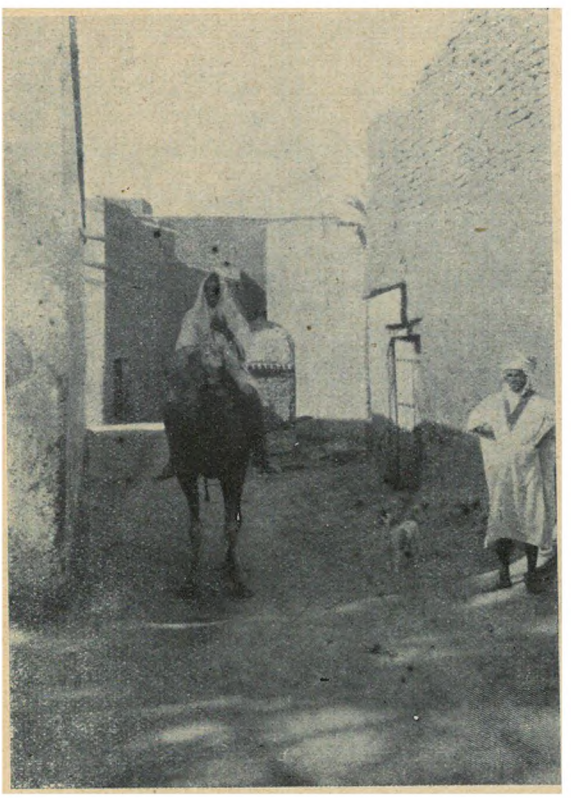

Fot. R. B.

MÓJ PRZEWODNIK ALI.

Trzeba było zabrać się do spania. Otworzyłem okno. Wychodziło na pustynię. Przecudnie tam było, choć dziko i niesamowicie. Księżyc zbliżał się ku pełni. Ale nie o księżyc szło mi w tej chwili.

Chłodu!

Cóż kiedy suche, rozpalone powietrze nie dawało żadnego wypoczynku płucom. Znużenie wzięło wkrótce górę nad wszystkiem. Rozebrałem się do naga i rzuciłem się na łóżko.

Niema mowy o spaniu. Pościel gorąca parzy poprostu. Siadłem na krawędzi łóżka, myśląc z przygnębieniem o tem, co czeka mnie w tym rozpalonym piecu. Rację mieli wszyscy, co odradzali wyjazd w najgorętszym miesiącu na pustynię.

Ale co tam! „Im gorzej, tem lepiej" — pomyślałem. Szkoda czasu! Tajemnicze wnętrze Sahary pociągało ku sobie.

Przejdę się! Za godzinkę ochłodzi się powietrze — wrócę i zasnę.

Narzuciłem białe ubranie i wyszedłem. W ciemnym korytarzu natknąłem się na jakieś ciało. Zapaliłem zapałkę: leżał wpoprzek wąskiego przejścia poczciwy Ali, jak pies wierny, czekając na dalsze moje rozkazy. Otworzył oczy, ale machnąłem ręką, aby nie wstawał, zeszedłem na dół. Drzwi na ulicę były czemś od zewnątrz zaparte. Podważyłem je raz i drugi, nareszcie puściły. Równocześnie tłumok jakiś zwalił się ze stopni na ulicę. Pochyliłem się nad nim i zobaczyłem duże białka oczu murzyna hotelowego; snać własnem ciałem drzwi ryglował.

Przechadzka nocna po Biskrze zapaliła wyobraźnię. Tam ponure fortyfikacje, tutaj pałace o przepychu paryskim, a wszystko objęte otchłanną pustynią.

Siła magiczna pchnęła mnie w objęcia Sahary. Szedłem na oślep, dążąc ku wschodniej stronie. Przeprawiłem się przez obszar równy, twardy, na którym w porze deszczowej rośnie bujne zboże, a które teraz pokryła pustynia suchym dywanem. Następnie wszedłem w obszar głazów, żwiru i piasku.

Nie chciałem trudzić duszy w tej chwili myślami. Zatapiałem się w przestrzeni i w tę ciszę przedziwną, której niemasz nigdzie na ziemi poza pustynią. Tutaj na obszarze pozbawionym życia zdajesz sobie dopiero sprawę, że i pozornie nieme kwiaty grają jakąś swoją muzykę i że wszelkie życie nuci jakieś ciche pienia, o których nam się nawet nie śni, kiedy wśród nich przebywamy. A teraz widok roślinki, jakikolwiek znak życia, zagłuszyłby ponury dzwon ciszy, co pod czaszką dzwoni aż do zawrotu głowy.

Do wszystkiego jednak trzeba się przyzwyczaić. To znaczy na miejsce znanych wartości trzeba umieć wyszukać nowe.

Po kilkugodzinnem obcowaniu z pustynią w zupełnem osamotnieniu, odkryłem na miejscu przykrego dzwonu ciszy, tego dzwonu pogrzebowego, jakąś czarodziejską harfę o strunach tysiącznych, na których dusza melodje przeróżne wygrywać może.

Zżywałem się z krainą śmierci, — powiedzmy wyraźnie: podchodziłem do Boga śmiało, godności pełen i pokornej dumy.

Znużenie i sen stały się bezpotrzebne. Mózg fosforycznym świecił blaskiem, że jaśniej widziały oczy, gdy powieki na nie opadały. W takich chwilach sen nie jest wypoczynkiem, a oczy zamykają się na to, aby odkrywać nowe światy, nowe prawdy.

Zresztą na pustyni nigdy nie trzeba zamykać oczu, aby śnić. Oczywiście gdy się jest samotnym. Otwarte oczy i dusza otwarta wyczarowują sobie takie obrazy, jak sny bajeczne rozmarzonych dzieci, lub jak krainy wyobraźni poetów w chwili natchnienia.

Słyszeliście o fata morgana? Widziałem później parokrotnie to dziwne zjawisko. Dopraw-

dy, często trudno zdać sobie sprawę z tego, co prawdą jest dla oczu, a co złudą.

Tak i dla duszy. Zatracasz nieraz poczucie tego czem jesteś: człowiekiem, pustyni częścią, piasku zlepkiem, czy słońca promieniem, ziemi ułomkiem, czy niebem gwiaździstem — człowiekiem, czy Bogiem.

Zbliżał się ranek, gdy nareszcie przywlokłem ciało swoje do hotelu. Pościel jeszcze była nieprzyjemnie rozgrzana. Położyłem więc arkusz papieru na podłogę i rzuciłem nań wiecheć ciała, poczem natychmiast zasnąłem.

* * *

Po krótkim odpoczynku wstałem z psiego legowiska. Słońce zaglądało już przez okno. Murzyn, usłyszawszy kroki, wścibił głowę w otwór drzwi.

Gadał coś, pokazując na słońce, a gdy wzruszyłem ramionami na znak, że nie rozumiem, podszedł do okna i zamknął do połowy drewniane okiennice. Z niechęcią spojrzałem na murzyna. Bohater pokraczny warszawskich kabaretów i dancingów boi się nawet słońca, które pomogło mu do uzyskania ciemnej barwy skóry, dzisiaj w Europie tak poszukiwanej.

Może i ten negr właśnie był bożyszczem jakiejś spelunki europejskiej?

W korytarzu czekał już Ali. Przywitałem się z nim przyjaźnie i wyszliśmy razem. Podjadłszy sobie w porządnie urządzonej kawiarni, rzekłem do Alego:

— „Chcę zwiedzić Biskrę, oraz okolice i to koniecznie na wielbłądach".

Ali poskrobał się wprzód w głowę, potem sięgnął ręką pod brudny burnus, wiszący bezpośrednio na nagiem ciele i wpadł w głęboki namysł.

Po chwili wydobył z pod pachy rękę i rzekł:

— „Dobrze, Sidi. Wynajmiemy naprzód wielbłądy na dzień dzisiejszy. Sidi zapewne nigdy nie jechał na wielbłądzie?"

— „Nigdy".

— „To dzisiaj spróbujemy. Pojedziemy po mieście, a potem do wsi murzyńskiej i do oazy. Przekona się Sidi, czy jazda na wielbłądzie go nie zmęczy".

Ali mówił zwolna i zagryzał czemś z pod pazuchy wyciągniętem. Widocznie mu się dobrze przy tej czynności myślało.

Przekonałem się wkrótce, że przysmakiem często z pod burnusa wyciąganym, były poprostu wszy. Próbowałem potem kilkakrotnie wiernego towarzysza oduczyć tego sposobu umilania mi towarzystwa. Skutek był taki, że Ali, gdy już widocznie wytrzymać nie mógł, odwracał się wstydliwie jak panna i operacji dokonywał.

Mimo, że Arab niechlujny był, czułem sympatję do niego, więc na propozycję odrzekłem:

— „Zgoda, sprobujemy".

Ali zniknął i po niedługim czasie powrócił z poganiaczem, młodym chłopcem, prowadzącym 2 wielbłądy.

Brzydkie to są stworzenia — te dromadery. A przytem oba przyprowadzone były bezwstydnie brudne i rusztowania, które służą za siodła, obrzydliwe były i niewygodne.

Poganiacz krzykiem i uderzeniami w nogi zwierząt nakazał im uklęknąć. Nie bez wstrętu wsiadłem na niewygodne rusztowanie, przykryte brudną ścierką. Ledwo to uczyniłem, wężowa szyja wielbłąda wygięła się w moją stronę, nastawiając na mnie rozwścieklony łeb.

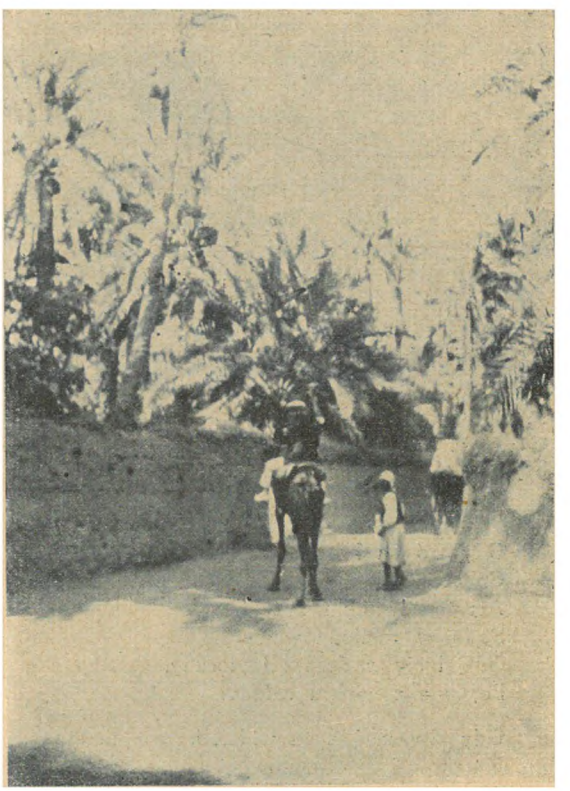

Fot. R. B.

PRZEZ OAZĘ.

Głowa dromadera, gdy zwierzę jest rozdrażnione, gdy wydaje dzikie odgłosy, wargę łapczywą gdy wywala i zęby wyszczerza do ugryzienia, przypomina łeb fantastycznego smoka.

Uchroniłem nogę od żółtych zębów niegościnnego wierzchowca, zeskakując zeń szybko.

— „Czego chce to zwierzę ode mnie"? zapytałem Alego.

— „Wielbłąd przyzwyczaja się do właściciela i nie lubi gości".

— „To poco takie wypożyczacie"?

— „Nie było innych. Ten drugi lepszy będzie".

Wsiadłem na drugiego ogromnych rozmiarów wielbłąda. Nieufnie powierzyłem nowemu grzbietowi cenne ciało.

Zwierzę odwróciło się, spojrzało na mnie — i nie ugryzło.

— „Kochane stworzenie"—pomyślałem i ująłem krzepko w jedną dłoń kij, którym kazano mi kierować okrętem pustyni, a drugą trzymałem się siodła. Niewygodnie coś było. Zsiadłem, aby siedzenie poprawić.

Gdy z powrotem chciałem umieścić się na garbie i chwyciłem już jedną ręką za rusztowanie siodła, zostałem nagle podniesiony, ciśnięty wtył, potem wprzód i znalazłem się w dziwnej pozycji. Oto wisiałem trzymając się jedną ręką głowy wielbłąda, dotykając twarzą jego pyska. Gdyby chciał mógłby mi teraz nos odgryźć.

— „Jak to się stało"? — zapytałem podjeżdżającego do mnie Alego, puszczając wielbłądzi łeb.

— „Poco Sidi złaził? Gdy jeden wielbłąd wstaje, inne się zaraz jak na komendę podnoszą".

Dosyć trudu kosztowało zanim poganiacz oba wielbłądy znowu do wsiadania przygotował. Zato wybornie już utrzymałem się przy wstawaniu gwałtownem wielbłądów i jechałem swobodnie, jakbym się na okręcie pustyni urodził.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAN DĄBROWA.

TRAGEDJA KRZYŻA.

(CZĘŚĆ III TRYLOGJI).

(c. d.)

(Odchozi, jak posępny cień, z Judaszem. Po odejściu Antychrysta. Herakles i Prometeusz schodzą poniżej, siadają na głazach pośród rumowisk. Słychać pieśń, idącą od nieba szczytów.

Słychać pieśń, idącą o nieba szczytów).

PIEŚŃ:

Gdy Go na krzyżu widzieli,
Gorzko płakali anieli.
Ale ten święty krzyż
Podniósł ramiona wzwyż,
Odział się w deszcz i pioruny,
Posępne z wichru całuny.

Gdy Go na krzyżu widzieli,
Gorzko płakali anieli,
Ale gdy umarł Bóg
Już nie doznali trwóg.
Ustało rzewne płakanie,
Gdy Chrystus nawiedził otchłanie.

Gdy Go na krzyżu widzieli,
Gorzko płakali anieli.
Lecz gdy odwalił grób,
Przyparty kamienny słup
I wyszedł na ranne zorze,
Czuły radość duchy Boże.

Gdy Go na krzyżu widzieli,
Gorzko płakali anieli.
Lecz gdy do życia wrócił,
Otchłanie śmierci porzucił,
Czynili Mu swoje dzięki,
Że podniósł świętość męki.

PROMETEUSZ:

Co to za pieśń z błękitów w otchłań się przelewa?

HERAKLES:

We mnie i nade mną, ziemią i niebem śpiewa.

PROMETEUSZ:

Rodzi się we mnie coś, jak tkliwość, łzy mnie pieką.

HERAKLES:

Ognia po niebie wstęgi w przestrzeń idą daleką.

PROMETEUSZ:

Moc pieśni tej płomieniem mi na duszę pada.

HERAKLES:

Moc ta od stropu nieba światłami wzdycha blada.

PIEŚŃ:

Krzyżu święty nadewszystko,
Drzewo najszlachetniejsze!
W żadnym lesie nie jest takie,
Jedno na którem Bóg był.
Słodkie drzewo, słodkie gwoździe,
Słodki owoc nosiło.

PROMETEUSZ:

Ziemio, ziemio, która jesteś człowieka mogiłą!

HERAKLES:

Cudny głos, pełny ros, pełny zachwytu
Szle się wokrąg z gwiezdnego błękitu.
Lecz pieśni tej zrozumieć nie mogę,
Tu straszno, chodźmy w swoją drogę.

PROMETEUSZ:

Czekajmy, niech się rozwidni
Pieśń ta przed duszy oczami.

PIEŚŃ:

Kiedy byli z męką sami,
Gorzko płakali anieli
I zalewali się łzami,
Gdy Go na krzyżu widzieli.
Lecz gdy minęło trzy dni

Świtem się niebo rozwidni.
Anioł z obliczem jak zorze
Kamień grobu odwali,
Niewiasty spłakane oddali,
Że już zmartwychwstał ten,
Którego ujął śmierci sen
I wzeszło słońce Boże.

HERAKLES:

Nie mogę tej pieśni pojąć, a tylko dźwięk jej uroczy
Jakąś słabością mi nieznaną, jak łzami, prószy oczy.

PROMETEUSZ:

Czekaj, bo we mnie myśl jakaś nieznana świta,
Że tu potęga nowa na krzyżu była przybita.
Lecz nie... ta męka Jego cicha, łzawa,
Żałosna, blada, dla Niego tylko krwawa...
Cóż, że ją pieśnią wielbi świat,
Gdy wróg mój żadnych nie zna strat...

PIEŚŃ:

Niesłychana to jest dobroć
Na krzyżu za kogo umrzeć.
Któż to może udziałać
Za kogo na krzyżu trwać?
Sam to Chrystus udziałał,
Że nas wiecznie umiłował.

HERAKLES:

Nie mogę pojąć pieśni takiej o jakiejś śmierci na krzyżu.
Nigdy myśli moje górne, nigdy tak się nie poniżą,
Nigdy ramion siły moich przed krzyżem nie złożę,
Nigdy, nigdy mocy mojej nawet w pieśni nie ukorzę.

PROMETEUSZ:

A ja... czekaj... ja zaczynam rozumieć od głębi
Wydobytą prawdę nową, gdzie mój duch się zrębi,
Że śmierć cicha w otchłań spycha, a w innych się rodzi,
Co męczone, ukorzone do mogiły schodzi.
Ale znowu. Nie, już błysk ten zaćmił się do szczętu.
Nie, nie mogę męki wielbić, by też była świętą!

GŁOS ANTYCHRYSTA (przeciągły, jak powiew wichru)
Do mnie, do mnie...

PROMETEUSZ:

On nas woła, tu uwielbień nadeszła godzina,
Tu się prawda jakaś nowa rozwidniać zaczyna.

PIEŚŃ:

Hejnał świta, już dzień biały,
Każdy człowiek, w wierze stały,
Powstań do pańskiej chwały.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Do mnie, do mnie...

PIEŚŃ:

Mocny Boże wszej radości,
Rozmnożycielu światłości,
Oświeć ludzkie ciemności.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Do mnie, do mnie...

PIEŚŃ:

Jużci ona noc minęła,
Co po wszem świecie słynęła,
Już z twej łaski zginęła.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Wichry jęczą, moc się rodzi,
Bóg na ziemię w mocy schodzi.

PIEŚŃ:

Łaskawieć nas k'sobie przyjął
Z tych ciemności wiecznych wyjął,
Aby żaden nie zginął.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Synowie moi, dzieci moje,
Ja ogniem was napoję,
Dam tchnienie wam ogniste,
Dam miecze płomieniste.

PIEŚŃ:

Hej, nasza wierna światłości,
Już oświeć ludzkie ciemności,
Przeniknij sobą w radości.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Rwie zębem, duchem pali,
Kto przy mnie, wroga powali.

PIEŚŃ:

Śmierć się przed tobą ukorzy,
Który wstałeś, wicher Boży.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Do mnie, do mnie...
(wszystko cichnie).

PROMETEUSZ:

Szamocę się, jak ptak,
Bolą mnie ducha skrzydła.

HERAKLES:

We mnie jest tylko jedna moc,
Która nie zna trwogi ni łez...

PROMETEUSZ:

Dźwignijmy się w męce oto.

HERAKLES:

Ja cię podźwignę, daj mi dłoń.
Tylko te myśli święte,
jak ptaki, z duszy zgoń.
Wiedz, że ta chwila niepojęta
mogiłą się twoją skalną
z przed wieków przypomina:
kiedyś samotny w męce
nie widział tylko siebie,
będąc jak łachman zdarty,
w głąb ducha zapatrzony.
Pamiętasz? na sobie się wsparłeś
i, nie widzący świata,
mówiłeś, że nie umarłeś,
że nie potrzebny ci bóg
i nie potrzebna radość.
Pamiętasz, jak dbałeś w sobie,

byś wiedzę bólu ocalił
i życia tą iskierką
jakeś się wtenczas chwalił?
Za sobą miałeś odmęty,
siebie widzący tylko,
co się tam w głębi tliło.
Ja takie życie twoje
bez ramion silnych rozmachu
nazwałem wonczas mogiłą.
A wiesz ty, co jest śmierć
wieczysta, niezgłębiona?
Poznałem ją, widziałem,
w otchłaniach widmem białem.
Śmierć może być zabitą
tylko przez radość bytu.
Ja w Eleusis, w kapłanów gronie,
słyszałem pieśni po mym zgonie.
Chodziłem nad mroczne wody,
gdzie Styksu błotniste brody.
I odtąd wiem, że tylko życie
duszę od śmierci odgradza.
A męka, ta na duszę
wieczystą noc sprowadza.
Jedynie młodość, rozmach siły
nie boi się mogiły.
Jedynie szczęście bytu
w radości upojenia,
wiedzę o śmierci smutną
w spokój i ład przemienia.

PROMETEUSZ:

Smutny jest we mnie duch,
smutkiem mi życie dzwoni,
świat żalu mi przydaje.
Źle mówisz, Heraklesie,
że ci się męka moja
z przed wieków przypomina.
Teraz mnie wicher rozrywa
i strzępi nad wiekami.
Teraz ja duszę gubię
w cierpieniu na wyżynie.
Smutny jest we mnie duch,
który pochylił się zmęczony,
a nie uzna tego, co jest.
Sam jeden, żyjący na wydmie,
wichrem się niosę nad wiekami,
ten sam, co więzy rwie,
wysiłkiem własnym wyczerpany,
wiedzący już, że szczęścia radość
jest tylko w mojej duszy.
Ze mnie jest ludzki świat,
na którym mordują proroki
i gaszą miecze archaniołów.
To mnie boli, duszę mi buntem rozwichrza,
że nic nie zmienię, a tego, co jest, nie uznam.
Więc może tu zabłyśnie nowe zorze
i może krzyż odmieni ich w pokorze,
gdy ich nie zmienił wicher mocy?
W strachu się zaraz uniżą, złamią, skrzywią,
a w nędzy łzami pokropią,
zabiją, zamordują
i zabitemu grób wykopią.

I co mnie boli?
Że człowiek może wiekom władać,
że się w człowieku byt przesila,
w nim się anielstwo wyaniela,
w nim bohaterstwo się wydzwania,
w nim sława gwiazdą rozpłomienia,
w nim piękno się do nieba rwie,
w nim Bóg się zjawia w snów godzinie,
z tem wszystkiem nędzą się dławi.

I co mnie boli, że męczeństwo
dla ducha jest trucizną.
I to mnie boli, że śród wojny
umiera dobro w człowieku,
a bohaterstwo, które czyni,
drogę za sobą znaczy krwią.

Zawrotna we mnie otchłań bytu
staje się życia upiorem,
widmem zwątlałem, bladem, chorem,
którego uznać nie chcę,
choć wiem, że nic nie zmienię.

HERAKLES:

Zmienisz, zmienimy oba razem,
kiedy pójdziemy z piorunami,
gdy nam ten nowy bóg pomoże.

PROMETEUSZ:

Nigdy ja przed nim nie ukorzę
ducha mojego zbolałego
i nie zatopię go w otchłani,
i nie zaleję krwi ukropem,
który się ważę nad wiekami,
ten sam, co więzy rwie,
gdy tamten żyje w nocy wiecznej
pośród robactwa, które pełza.

HERAKLES:

Robactwo zdepcem pod stopami,
a on nam miecze wyostrzy
na ten ostatni bój.
On śmiercią otchłanie zaciemi,
przedtem piorunami wyzłoci,
prawicom rozmachu doda,
na płacz nieczułymi uczyni,
ognia dole,e do serc,
w truciźnie strzały umoczy,
rozwichrzy nas płomieniami,
żaru dosypie do prawic,
aż zwyciężymy świat.
A wtedy boga otchłani
u naszych stóp powalimy.
Weźmiemy odeń żaru,
i śmierci, wichru i ognia,
tego, co mocne w nim i dumne,
tego, co wielkie w nim i straszne.

PROMETEUSZ:

Uderzyłeś w organ mój,
na którym gra mój duch
po wszystek, po wszystek czas...

HERAKLES:

Idźmy do niego — tu zostawmy mękę,
która kona w bezsile.

Idźmy, gdzie łuny krwawe,
dwa orły lećmy do słońca,
nie przypadajmy duchem do ziemi,
na którą upada łza.
Lećmy,
śród morem usłanych dróg,
bierzmy, nie gardźmy mocą,
którą nam daje bóg,
co się pośrodku wichrów jawi,
ogniem złoci, w zorzach krwawi,
przez wieki się przewala
piorunami błękit rozcina.
Lećmy!

PROMETEUSZ:

O, Heraklesie, znów mnie wiedziesz,
bym duchem się zaczepił.

HERAKLES:

Złego użyjesz broni,
aż ci się w strachu pokłoni,
bo inaczej moc twoja i żar
skona bez ognia wiar.

PROMETEUSZ:

Uderzyłeś mnie wichrem i deszczem,
przeraziłeś i porwałeś mnie mocą.

HERAKLES:

Zwycięstwa, zwycięstwa chciej
za wszelką z ducha ofiarę.

PROMETEUSZ:

Niech będzie, niech się stanie,
piorunami rozświecę otchłanie.

HERAKLES:

Czy wichrem, czy ogniem, czy zdradą,
niech trupem wrogowie się kładą.

PROMETEUSZ:

Jam ducha upokorzył,
bylebym szczęście stworzył.

HERAKLES:

Byle nam ognia dał,
nich żyje pełny chwał.

PROMETEUSZ:

Ducha na strzępy podarłem,
umarłem, znowu umarłem;
chwyciłem się oburącz otchłani,
niech piorun zabija i rani.
Użyję potęgi zdrad,
bylebym zmienił świat.

HERAKLES:

Lećmy do słońca w przeloty
z wiatrami i ogniami,
ty, jak archanioł złoty,
ja drugi ze skrzydłami.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Do mnie, do mnie...

(Na szczycie góry ukazuje się krzyż, płonący ogniami. Herakles i Prometeusz poniżej stoją, wpatrzeni w zjawisko).

PROMETEUSZ:

Krzyż, godło męki, płonie
po ducha mego zgonie.

PIEŚŃ:

Gorzko płakali anieli,
gdy Go na krzyżu widzieli.
Ale gdy śmierć przemienił,
na życie się rozpłomienił,
gdy odwiedził otchłanie
ustało ono płakanie.

PROMETEUSZ:

Krzyż, godło męki, zjawa,
strachem mnie świętym napawa.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
co w tym krzyżu płomienieje.
Synowie moi, do mnie, do mnie,
ja was potęgą uogromnię.

HERAKLES:

Krzyż, godło męki, ogniem się pali...
Tam woła na nas bóg z oddali,
tu męka się płomieni,
tam wicher wieje z przestrzeni.

PROMETEUSZ:

Krzyż, godło męki, śmierci znamię,
w otchłań zawrotną bólu pcha mię.

HERAKLES:

Krzyż mi nieznany — wichrów wycie
i trzask piorunów — nasze życie!

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Śród nocnej ciszy bóg się rodzi,
w płomieniach, trzasku, wichrze schodzi:
Do mnie, synowie moi, do mnie,
ja wolę waszą uniezłomnię.

PROMETEUSZ:

Ducha mi targa moc podwójna:
tu męką wielka, tam wichrem bujna.

PIEŚŃ (od nieba szczytów):

Idą królewskie proporce,
jasne krzyża tajemnice.
Na nim zraniony okrutnie
umierał cicho i smutnie.
Teraz się oto kłaniamy,
mękę Pańską wspominamy.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Precz z tym znakiem, co ogniami płonie.
Do mnie, do mnie, który siedzę na płomiennym tronie.
Na skrzydłach z wichru latam w błękitów przestrzeni,
W pożaru łunach siedzę sam pośród płomieni.

HERAKLES:

Idę...

PROMETEUSZ:

Pójdę mimo krzyża znaki,
mimo piekło całe w duszy,
choć mnie Jego świętość kruszy...

Lećmy w górę złote ptaki,
gdzie się gwiezdny szlak rozpina,
choć mnie krzyż do ziemi zgina.

HERAKLES:

Idę...

PROMETEUSZ:

...Jak piorun z trzaskiem,
Jak wicher z wyciem, z szumem,
jak głaz, który w otchłań spada.

ŚPIEW:

Gorzko płakali anieli,
gdy Go na krzyżu widzieli...

HERAKLES:

Płaczu w nas niema, wichry w nas szumią.

PROMETEUSZ:

Gromy w nas litość łzawą tłumią.

GŁOS ANTYCHRYSTA:

Bóg się rodzi, do mnie dzieci.
Krzyż niech ogniami świeci.
Wicher w otchłanie poleci,
Płomień pożary roznieci.
Miecz w ciemnościach zadzwoni.
Krzyż się mieczowi pokłoni.

HERAKLES (z oddali, odchodząc już):

Idę...

PROMETEUSZ (także):

Idę mimo piekło w duszy,
mimo świętość, co mnię kruszy.

(Odchodzą, giną w ciemnościach. Krzyż pali się na szczycie góry. Wszystko cichnie. Na niebie świecą gwiazdy. Od szczytu nieba rozlega się głos organu niebios. Po czasie, zwolna z za skał wychodzi Anioł, ten, który czuwał przy grobie Chrystusa. Klęka przed płonącym krzyżem. Modli się w skupieniu. Muzyka nad nim trwa).

ANIOŁ (po długiej cichej modlitwie).

Wyda serce moje słowo dobre, a język mój będzie jak zorze ranne w ogniu i wichrze.

Uwielbiła Cię istność moja cała, rozlała się wdzięczność po wargach moich, że piękniejszy jesteś nad synów ludzkich i błogosławi Ci Ojciec twój niebieski.

Przypasz miecz do biodra twego i w dostojności swojej wywiedź słowo prawdy, a dokaże strasznych rzeczy prawica twoja, zaś strzały twoje są ostre i pełne śmierci.

Upadną pod Cię wszystkie narody, lecz ukaż im oblicze swoje w gniewie.

Stolica twoja na wieki wieków pośród chmur i ognia świecić będzie narodom; umiłowałeś sprawiedliwość, przeto wywyższył Cię ojciec twój niebieski i pomazał Cię olejem wesela na króla narodów.

Które nie uwielbiły Cię dotąd, przeto jest smutek wielki na ziemi i niebie.

Ale przyjdziesz z piorunami i śmiercią, nad króle podniesiony, a lepiej im było przyjścia Syna Bożego nie czekać.

O Panie, Panie, jakże mi smutno u stóp Krzyża Twojego...

(modli się duchem, milcząc. Muzyka sfer).

Nie pojęli cichości twojej w godzinie śmierci, kiedy mówiłeś, że cię opuścił Bóg.

(tu znowu milczy. Krzyż ciągle płonie).

Pamiętam tę ostatnią noc sabbatu, po dniach przaśników i przygotowania, kiedy Chrystus zmartwychwstał.

Stało się, że na rozkaz Boga zstąpiłem z nieba, smutny po płaczu aniołów, gdy Go na krzyżu widzieli, abym odwalił kamień grobu.

Pamiętam, że oślepiła mię jasność, choć synem byłem światłości, kiedy Chrystus, jak słońce owiane wichrem z za chmur, wyszedł z ciemności grobu.

Pamiętam grób po wyjściu Boga, że kamieniami połyskał, które dostały ognia: świeciły nad nim zorze ranne.

Pamiętam wiatru szum, w którym trzepotał się ranny ptak, przelatujący nad grobem.

Pamiętam, jakem był blaskiem biały, w szacie swojej szczodrej, gdy na odwalonym głazie strzegłem był miejsca tego.

Kiedy przyszły niewiasty o świcie z olejami, aby namaścić ciało Chrystusa: Marja Magdalena, druga Marja i Salome.

Ujrzały mnie i uczuły strach, że anioł nad grobem siedział.

(milczy, modli się długo, muzyka nieba).

O Panie, smutna jest dusza moja u stóp Krzyża twojego, że ludzie męki twej nie pojęli i nie skąpali ducha w zmartwychwstaniu.

Albowiem zwyciężyłeś śmierć już nie pogańską radością życia i szałem, tylko męką w obliczu wieków przyszłych.

Ale nie męką na krzyżu, jak im się zdaje, przeto boją się znaku tego i zamogilnego smutku.

Była radość, była miłość, było widzenie szczęścia w niebie na wieki wieków po śmierci Chrystusa.

A na ziemi były wichry i pioruny na znak mocy Jego, gdy opuszczał duch ciało Jego.

Odtąd złe rozwichrza się burzą i piorunami, strzępi mocą nieswoją, gdy prawda zakryta jest od chmur niebieskich.

Cierpiałeś, ale nie na krzyżu, nie wtedy była męka twoja, gdy umierałeś cichy, pijący łzy z kielicha, który Ci ojciec nagotował.

Męka twoja była tam, w Ogrodzie Oliwnym.

(milczy).

Tam było szamotanie się twoje w duchu, jak ptaka, kiedy mu skrzydła związą.

Tam przybity boleścią, ugiąłeś się był do ziemi pod ciężarem smutku.

Tam wzrok gubiłeś w gwiazdach, zatopiony w krwawej modlitwie.

Tam przeraziłeś się strachem wielkim, kiedy ujrzałeś krzyż przed sobą i śmierć.

Tam Ci powiało śmiercią od nocy ciemnej, bo wiedziałeś, że umrzesz.

Tam czoło Twoje oblał pot i pełno było męki w duchu Twoim.

Potrzykroć upadałeś na ziemię, modląc się, aby Ci ojciec oszczędził męki.

I byłeś sam, bo i wybrani Twoi nie byli duchem z Tobą, zmęczeni spali.

Ale w udręce tej potrzykroć zwyciężałeś strach, mówiący, niech będzie tak, jak Bogu się spodobało.

Tam zwyciężyłeś w sobie śmierć i potem spokojny na krzyż poszedłeś.

I była radość w Tobie, gdy Judasz z ludźmi przyszedł, aby Cię ujął.

Tam była męka twoja, nie zaś na krzyżu śród urągania czerni. Wtedy radość siadła Ci na ramionach duszy, radość ze zwycięstwa nad śmiercią.

Odtąd każde zwycięstwo na widok męki w przeczuciu jest powtórzeniem tego w Ogrodzie Oliwnym i ma twarz Chrystusową.

Odtąd po męce w duchu ofiara ubrana jest w zorze złote i pełno jest w niej radości.

Odtąd męka chrystusowa duszy mocą jest, a zwycięstwo ma w sobie jasność zmartwychwstania.

A Krzyż?

Nie jest ci on znakiem męki, ale godłem mocy po męce w duchu.

Dobrze mi, gdy ukorzony wielbię Krzyż twój, który dźwiga z upadku.

Atoli smutno mi, że człowiek gubi w sobie ducha, jak Ezaw, który łaknął i sprzedał pierworodztwo swoje.

Wyją wichry śród nocy życia, pali się duch człowieka na rozdrożu, potrząsa grzywą lew antychrystowy na pustyni, przeczący Bogu.

To jest ta wieczysta męka, która ciągnie się przez stulecia aż zło zaleje świat.

Pieśń tu nie przyda się na nic, tu jest potrzebna modlitwa.

Więc oto smutny anioł boży,
syn chwały i niewinności,
wezmę na siebie mękę ludzi,
zapomnę o świętości
i duch mój w grzechu się ukorzy.

(długa modlitwa bez słów — organy niebios grają).

Zmiłuj się nade mną, Panie, według miłosierdzia Twego, według litości Twojej zgładź nieprawość moję.

Tobie, Tobie samemu grzeszę człowiek smutny, ale Ty bądź sprawiedliwy i litościwy.

Nad śnieg wybielony będę, kiedy oczyścisz mnie śmiercią po mej modlitwie getsemańskiej.

Ale niech zejdzie na mnie święty Duch, który ludzi odmienia, choć pierwej zaprą się potrzykroć Chrystusa

(długa modlitwa cicha — organy niebios grają).

Duchu, światło Boże, na ludzi zstąp!
Niech zerwie się z nieba szum,
jak wiatru gwałtownego
i niech napełni ludzki dom!
Rozjęcz się wichrem pośród burz,
które im duchy rozmiotą,
obudzą ich na wielki czyn!
Ozłoć im piorunami skroń
po męce getsemańskiej!
Oświeć im ducha prawdą,
aby nie kładli się w pokorze,
biorący na się znak Krzyża,
jako niewolnik bierze chłostę!
Podaj im skrzydła wiary,
widzącej rzeczy przyszłe
samą potęgą ducha w męce!
Krzyż niech owionie ich tęsknotą,
aby się stało zorze ranne
dla ducha szczęśliwości!
Daj im tęsknotę Chrystusową,
świętości na ziemi zaranie!
Aby widzieli rzeczy wieczne
i przy nich myślą spoczęli,
jeszcze w ciele, ale już w ducha kościele
po męce getsemańskiej!

GŁOS OD NIEBA SZCZYTU:

Amen — Amen — Amen...

(Śpiew z organami sfer przelewa się kaskadą po okręgach nieba i ziemi. Krzyż płonie ogniami. Anioł klęczy zatopiony w modlitwie).

KONIEC TRYLOGJI.

PROF. K. SERINI.

LIST DO FILIPJAN.

WSTĘP.

W powodzi mówionego, pisanego i drukowanego słowa, cechującej zintelektualizowaną Europę, tonie Słowo. Dawniej było ono codziennym pokarmem i wiernym towarzyszem człowieka aż do jego tchnienia ostatniego. Obecnie nawet i ta Jego niewielka część, która stanowi podstawę chrześcijaństwa, jest mało znana i staje się coraz więcej obca. Wprawdzie teologja mnoży ilość komentarzy do Pisma Św. w tak pokaźnej liczbie, że stanowią one bardzo bogatą bibljotekę. Mimowoli narzuca się jednak pytanie, czy ilość objaśnień nie znajduje się w prostym stosunku do nieznajomości Biblji, t. zn. im więcej Pismo Św. jest komentowane, tem mniej jest czytane?

Istotnie teologja ponosi nie najmniejszą część winy za obecny smutny stan znajomości Biblji. Spoglądano na Pismo Św. jako na zjawisko literatury i przez stosowanie metody literackiej ustalano pochodzenie, powstanie, istotę i znaczenie poszczególnych części lub całości Pisma Św. Traktowano Biblję jako dokument historyczny niepospolitej wartości, umożliwiający poznanie dziejów narodu izraelsko-żydowskiego.

Rozpatrywano Pismo Św. jako cząstkę wszechświatowego piśmiennictwa religijnego,

w niem bowiem znalazła wyraz pewna religja o zupełnie swoistej strukturze.

Naturalnie żadna metoda komentowania Pisma Św. nie mogła pominąć milczeniem pierwiastka religijnego, lecz nie stał się on czynnikiem wyłącznym, jedynym. Każda z wymienionych metod posiada swe wielkie znaczenie i wydała trwałe owoce przy komentowaniu Pisma Św. i nikomu w żadnym wypadku nie wolno ich przeoczyć lub nawet tylko niedoceniać.

Obecnie jednak nadszedł czas, gdy opierając się na zdobyczach wiedzy biblijnej ująć należy Pismo Św. sub specie aeternitatis. Nie wolno nam traktować Biblji jako jeden, może najwznioślejszy dokument rozwoju religijnego ducha ludzkiego, czyli zamknąć Ją w ramach człowieczeństwa. Musi się ona stać dla nas ponownie Słowem, którem i przez które przemawia Bóg wieczny do nieśmiertelnej duszy ludzkiej. Może tak pojęte i objaśnione Pismo Św. trafi do serca naszego pokolenia. Uwypuklić wartość jedynie religijną w jej ponadczasowem znaczeniu — takie zadanie przyświeca obecnemu objaśnieniu listu Apostoła Pawła do Filipjan.

POZDROWIENIE

Rozdz. 1 w. 1. 2.

Paweł i Tymoteusz, słudzy Jezusa Chrystusa, do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filipach z biskupami i z djakonami. Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa.

Apostoł Paweł bawi w Rzymie nie z własnej woli, spełniając swe dawne życzenie, lecz z konieczności; uwięziony w Cezarei, odwołał się jako obywatel rzymski do sądu cesarskiego i odbył podróż przymusową do Rzymu. Chociaż korzysta ze względnych ulg, lecz wie, że jego wrogowie dołoża starań, aby nie został uniewinniony. Otuchą i pociechą były dla Apostoła Pawła życzliwa pamięć i wdzięczna miłość tych Zborów Chrystusowych, które przez niego jako narzędzie woli Bożej zostały powołane do życia. Pod tym względem wyróżnia się Zbór w Filipi. Nietylko zachował w pamięci swego przewodnika, lecz więź duchową ujawnił w serdecznej trosce o dobro swego Apostoła. Powodowany miłością Zbór przesyła przez Epafrodyta ofiarę pieniężną, aby Paweł mógł ulżyć swemu losowi ciężkiemu. Zapewne polecono też Epafrodytowi zdać sprawę z ciężkiego położenia zborowników, na których już spadły prześladowania, i zasięgnąć rady w niepokojących Zbór sprawach.

Ucieszony życzliwością Filipjan Apostoł Paweł wysyła odpowiedź, utrzymaną w takim tonie, że świadczy o najściślejszej jedności między nim a Filipjanami.

Łączność ta, która powstała na gruncie wspólnej wiary, miłości i nadziei, umocniła się ostatnio przez wspólność losów. Paweł cierpi w więzieniu i liczyć się musi z możliwością, że go nie minie śmierć męczeńska. Filipjanie zaś, którzy w czasach powstania Zboru byli świadkami prześladowań, jakie spadły na Pawła i Sylasa, obecnie zmuszeni są przechodzić podobne koleje losów. Wspólne męczeństwo umocniło więź między przewodnikiem a zborownikami.

Cierpienia łączą! Czy jest to prawem powszechnem? Bynajmniej; raczej z reguły cierpienia dzielą ludzi, ponieważ czynią ich egoistami, dbającymi wyłącznie o własne dobro; wprawdzie cierpiący chętnie dzielą się — lecz swemi skargami. Nie nadarmo jednak Apostoł Paweł nazywa swych zborowników w Filipi świętymi; wyodrębnieni zostali przez Boga ze świata dzięki swej wierze i miłości Chrystusowej i poświęceni Ojcu w niebiesiech na chwałę. W Filipi tworzy garstka chrześcijan odrębny świat nietylko w swych wierzeniach, lecz i w układzie życia, a ta swoistość i świętość ujawnia się też i w ten sposób, że cierpienia nie dzielą ich, lecz umacniają jedność między Pawłem, zborownikami i tymi, których Apostoł zwie biskupami i djakonami.

List do Filipjan jest jedynym, w którym jako odbiorcy są wymienieni obok zborowników ich biskupi i djakonowie. Widocznie jakieś bliżej nieznane powody skłoniły Apostoła do uczynienia wyjątku. Tłomaczą sobie wymienienie biskupów i djakonów w ten sposób, że oni zapewne zbierali ofiary na rzecz Pawła, słuszną więc jest rzecza, że się i do nich zwraca. Obecnie niezwykły dla Apostoła Pawła sposób adresowania tłumaczą innemi powodami. Zapewne w czasach prześladowań owi biskupi i djakonowie stali w pierwszym rzędzie wyznawców Chrystusowych, dlatego byli też pierwszemi ofiarami; być może te same mury więzienne, które w swoim czasie poznał Apostoł Paweł, goszczą i jego następców. Skoro więc przemawia Paweł w takich warunkach do zborowników nietylko mógł lecz musiał zwrócić się do tych, których biblja polska zwie biskupami i djakonami, dosłownie nieomal powtarzając wyrazy greckie. Czy wolno w nich dzięki wspólności nazwy upatrywać tych przedstawicieli hierarchji kościelnej, jacy przewodzą pewnemu odłamowi obecnego chrześcijaństwa? Nic nie upoważnia nas do tak śmiałego twierdzenia. Kierownictwo Zboru spoczywało w ręku starszych, zwanych biskupami, do obowiązków zaś djakonów należała piecza o potrzebach materjalnych tych zborowników, którym nędza zaglądała w oczy.

Stosownie do panującego wówczas zwyczaju Apostoł Paweł pozdrawia czytelników we wstępie do swego listu życzeniem łaski i pokoju; jednak słowa te w swej treści daleko odbiegają od zwykłego ich pojmowania. Łaska i pokój nabrały dla piszącego list jak i dla odbiorców nowego znaczenia, ponieważ spłynąć mają od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chry-

stusa. Zaraz więc na wstępie podkreśla Apostoł Paweł, że życie nasze indywidualne i zbiorowe, duchowe i materjalne zależy od łaski Bożej. Twierdzenie to burzy pozornie podwaliny, na których opiera się byt społeczeństw nowożytnych, niezmordowaną usilną pracą wykuwających dorobek obecnej kultury. Na czole człowieka nowoczesnego jaśnieje gwiazda Prometeusza, zdobywającego od bóstwa święty ogień, by rozpalić pochodnię nieskończonego postępu ku coraz doskonalszym formom istnienia. Dawna wiara człowieka w siebie samego, swe siły i zdolności, swe cele i posłannictwo odżyła z nową mocą, lecz jednocześnie coraz wyraźniej występują objawy powszechnego upadku. Ludzie obecni zamykają oczy, aby nie widzieć człowieka rzeczywistości wielce smutnej, a ratują się wiarą w jego wrodzoną dobroć i szlachetność, które wybuchnąć mają jasnym płomieniem, skoro zmienione warunki życia pozwolą wykrzesać z istoty ludzkiej wszystkie szlachetne pierwiastki, w niej zawarte. Wiara w człowieka z jednej strony, z drugiej zaś trzeźwa ocena jego życia, które jakżeż jest dalekie od wymarzonego ideału! Apostoł Paweł nie łudzi się — widzi i zna potęgę złego, które zatacza coraz szersze kręgi; w tej powodzi zepsucia musiałaby niechybnie utonąć ludzkość, gdyby się opierała na szlachetności człowieka, jego dobrej woli i na mocy przezwyciężenia potęgi zniszczenia. Nie łudźmy się wiarą w człowieka i jego postęp! Nie rozwój wzwyż, lecz cofanie wstecz lub nawet staczanie się wdół znamionują istotne położenie ludzkości, oglądane okiem prawdy nieuprzedzonej. Ratunek może przyjść jedynie od mocy, stojącej poza światem ludzkim, potęgi nieograniczonej w swej woli i kierowanej niezgłębioną miłością. Nie ludzki rozwój postępowy wyprowadzi świat na jasne szlaki innego bytu; jedynie zbawienie, od Boga wychodzące, przełamie potęgę złego i uratuje ludzkość.

Zbawienie zaś, nie przez ludzkość dokonane, ani nawet za jej przyczynieniem się osiągnięte, jest jedynie dowodem bezgranicznej łaski Bożej. Jej wyrazem i dowodem jest życie i śmierć Jezusa Chrystusa. Łaska ta nie wstrzymuje człowieka od usilnej, nieprzerwanej pracy we wszystkich dziedzinach; naodwrót — ona jest tych usiłowań najsilniejszą dźwignią i ostoją w ciężkich chwilach zawodów, lecz jedynie pozbawia człowieka obłudnego zaufania we własną dobroć i własne siły, uczy prawdziwej pokory, a przeto sprowadza jeden z najcenniejszych darów łaski Bożej — pokój.

W czasach ciężkich zmagań, w okresie przełomu duchowego, w chwilach zwątpienia i niewiary zwraca się i do nas Apostoł Paweł z pozdrowieniem: łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Warszawskiego.

Komitet, zajmujący się zbieraniem funduszów na zakup nowych dzwonów do Kościoła naszego parafialnego, doniósł Kolegjum Kościelnemu Zboru naszego, że dzwony są już gotowe i odbiór ich od fabryki przez delegowanych członków komitetu został dokonany. Ton i zestrojenie dzwonów, jak również wygląd ich i napisy na nich, odpowiadają w zupełności warunkom umowy.

Ponieważ dzwony nadesłane zostaną do Warszawy mniej więcej około 23.III zaszła potrzeba ustalenia terminu uroczystości ich poświęcenia. Przedtem już komitet omówił z odpowiedniemi firmami sprawę przewozu dzwonów z dworca kolejowego do Kościoła i zaciągnięcia ich na wieżę kościelną, co będzie rzeczą niełatwą. Kolegjum Kościelne ustaliło termin uroczystości poświęcenia dzwonów na dzień 7.IV. b. r. (Niedziela Przewodnia) podczas publicznego nabożeństwa niedzielnego. Rozesłane zostaną zaproszenia drukowane do członków Zboru, do Konsystorzy w Warszawie — naszego i Ew.-Augsburskiego — i w Wilnie, do wszystkich Ks. Ks. Pasterzy Okręgu naszego, do Zborów naszych i Warszawskiego Ewang.-Augsburskiego. Po poświęceniu dzwony zaciągnięte zostaną na wieżę i poraz pierwszy usłyszymy potężne ich tony w Niedzielę dn. 14.IV b. r. — w dzień Konfirmacji.

* * *

W Niedzielę, dn. 17 b. m. o godzinie 5 p. p. w przepełnionej sali naszej Zborowej Ks. Profesor K. Serini wygłosił pierwszy z całego cyklu odczyt swój o Masonerji. Prelegent mówił o pochodzeniu, powstaniu i istocie Wolnomularstwa. Zarówno treść jak i forma przemówienia zyskały sobie zupełne uznanie licznego grona słuchaczy, którzy długotrwałemi oklaskami wyrazili wdzięczność swoją Szanownemu Prelegentowi. Po odczycie wywiązała się krótka dyskusja. W niedalekiej przyszłości usłyszymy znowu Czcigodnego Ks. profesora, który mówić będzie o rozwoju i stanie obecnym Masonerji i wreszcie o Masonerji polskiej.

* * *

W poniedziałek, dn. 18 b. m. odbyła się wieczorem w sali Zborowej skromna uroczystość obchodu jubileuszowego 25-cio-lecia pracy w Zborze naszym pana Stefana Knauffa — Nadzorcy cmentarza naszego parafialnego.

Jubilata powitał Pan Prezes Kolegjum Kościelnego — Emil Swida, który po dłuższem przemówieniu, podkreślającem zasługi i owocną pracę p. Knauffa, wręczył Jubilatowi w imieniu Zboru ozdobny adres i upominek.

Zebrani członkowie Kolegjum Kościelnego i zaproszeni goście łączyli swoje osobiste życzenia z życzeniami Pana Prezesa. Do nich przyłącza się i redakcja „Jednoty", życząc Szanownemu Jubilatowi długich jeszcze lat owocnej pracy w pomyślnem zdrowiu i w pełni zadowolenia.

* * *

Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce.

W ostatnim numerze „Jednoty" pomieściliśmy nadesłany nam obszerny protokuł posiedzenia „Rady" w dniu 23.I r. b. Protokuł ten nasunął nam kilka wątpliwości, które omówić w krótkości pragniemy.

Przedewszystkiem jednak z zadowoleniem zaznaczyć chcemy, że interwencja „Rady" u władz państwowych w pewnych sprawach, obchodzących ogół ewangelicki w Polsce lub poszczególne odłamy ewangelicyzmu naszego, odniosła istotnie skutek pożądany. Dalsze jednak punkty protokułu budzą już cały szereg wątpliwości. Przedewszystkiem okazuje się, że regulamin „Rady" nie został jeszcze wcale opracowany, pomimo że od powstania „Rady" upłynęło już przeszło dwa lata. Prawdopodobnie też tylko brakiem regulaminu tłomaczyć sobie można, że na ostatniem posiedzeniu mowa była o wyborach stałego na pewien okres czasu „Prezesa" Rady Kościołów, aczkolwiek statut przyjęty w Wilnie zdaje się dopuszczać tylko wybór „Przewodniczącego" Wydziału Wykonawczego, i to każdorazowo po zebraniu się tego Wydziału. Nie należy bowiem zapominać, że wszystkie Kościoły, reprezentowane w Radzie, są absolutnie równouprawnione bez względu na liczebność swoją i że supremacja jakiegokolwiek z tych Kościołów jest bezwzględnie niedopuszczalną.

Sprawa małżeństw mieszanych, zawieranych w Kościołach ewangelickich a unieważnianych przez Konsystorze rz.-katolickie, była oczywiście omawiana, lecz, jak się tego spodziewać należało, w dzisiejszych warunkach „Rada Kościołów" skutecznej rady przeciwdziałania tym nadużyciom znaleźć nie była w stanie. Jeszcze bardziej bezradną okazała się „Rada" w długotrwałym a ostrym zatargu, w Zborze Krakowskim. Antagonizmy narodowościowe zbyt jeszcze są silne, aby uchwały „Rady", nie poparte żadną egzekutywą, mogły zyskać sobie posłuch zwalczających się wzajemnie obozów. Nam się wydaje, że powoływanie komisji, która ma szerokie kompetencje aż do powoływania przed swoje oblicze delegatów zainteresowanego Zboru włącznie, która jednak nie posiada absolutnie żadnej możności zmuszenia ich do działania według jej wskazań, może tylko sprawie zaszkodzić, powagę „Rady" skompromitować i rację jej istnienia poważnie zkwestjonować.

W sprawie uchwały Zjazdu Wileńskiego, tak żywo obchodzącej zwłaszcza nas ewangelików-reformowanych, a mianowicie co do umieszczenia tablicy pamiątkowej Jana Łaskiego na pomniku reformacji w Genewie, okazało się, że „Rada" nie mogła jeszcze w tym względzie poczynić żadnych kroków, nawet przedwstępnych. Mało aktywności wykazała „Rada" i w sprawie wniosku Pana Prezydenta Iżyckiego o wydanie modlitewnika, opartego na słowach Modlitwy Pańskiej, a mającego być opracowanym w językach polskim i niemieckim. Fundusze na wydanie modlitewnika podobno już są, ale ludzi jeszcze niema, zwłaszcza że ma to być praca zbiorowa większego grona autorów.

S.

* * *

Biblja w Polsce. W r. 1928 Brytyjskie i zagr. towarzystwo biblijne sprzedało w Polsce 33.220 egzemplarzy Biblji lub jej części, w tem 16.899 egz. w języku polskim, 6.266 w rosyjskim, 2.761 w ruskim (ukraińskim), 2.960 w żargonie, 1.770 w hebrajskim, 2.256 niemieckim, 71 czeskim, 47 angielskim, 50 francuskim, 53 starogreckim, 65 łacińskim i kilka egz. w innych językach. W poprzednich latach sprzedano 28.950 (1927) i 25.930 (1926 r.). Ew. Pol.

* * *

Z kraju.

Dokoła procesu wytoczonego w Wilnie ks. Superintendentowi Jastrzębskiemu powstała dyskusja prasowa, której końca jeszcze nie widać. Jak dalece przypadkową jest tu osoba ks. Jastrzębskiego, o tem świadczy fakt, iż w całej tej dyskusji prawie wcale nie mówiono o nim, lecz o cywilnem ustawodawstwie małżeńskiem. Prasa liberalna wytoczyła szereg poważnych argumentów politycznych, społecznych, moralnych. Na te argumenty, poparte faktami z dziedziny praktyk unieważnieniowych w Kościele katolickim, prasa klerykalna odpowiadała inwektywami, oszczerstwami, histerycznemi wrzaskami i brutalnemi wprost napaściami. W obozie liberalnym na czoło dyskutantów wysunął się świetny pisarz i publicysta Boy-Żeleński, który szereg feljetonów drukowanych w „Kurjerze Porannym" wydał właśnie jako broszurę „Dziewice Konsystorskie". Siła jego argumentacji polega na demaskowaniu obłudy naszego klerykalizmu polskiego. Praktyki unieważnieniowe z jednej strony a praktyki klerykalno-publicystyczne z drugiej — to sprawy

i sprawki, które z gruntu demoralizują społeczeństwo. Śmiano się u nas z Rosjan, że się legitymowali prawosławiem, u nas dzisiaj mydłek legitymuje się katolicyzmem, a satyryków takich, jakich miała nawet Rosja carska, niema. Ew. Pol.

* *

Francja. Interdykt z powodu czynszu.

W Amboise powstał spór między radykalno-społecznym zarządem miasta a władzami kościelnemi z powodu czynszu domu parafjalnego. Ponieważ stronom trudno było porozumieć się z sobą, przeto arcybiskup z Tours, Monsignor Negre, ogłosił interdykt na całą parafję. Przestano odprawiać nabożeństwa w kościołach i kaplicach publicznych, proboszcz i dwaj wikarjusze zostali odwołani, parafja pozostała bez posług religijnych, a do pogrzebów wzywani są księża z parafij sąsiednich. Stanowiska swoje opuściły także zakonnice i siostry miłosierdzia, pracujące w szpitalu i w przytułkach. Radykalni socjaliści francuscy do kościoła nie chodzą, więc za ich upór w sprawach czynszowych ukarani zostali wyłącznie prawowierni katolicy. Chodzi niezawodnie o oddziałanie na magistrat przez niezadowolenie ludu. Ew. Pol.

* * *

Francja. Ewangelicyzm francuski.

Ewangelicyzm francuski coraz głębiej i coraz systematyczniej sięga w splot najaktualniejszych zagadnień społecznych. Chrześcijaństwo traktowane jest z całą świadomością jako sprawa społeczna, dla której trzeba wychowywać nietylko masy wiernych, lecz i pastorów, działaczy społecznych i politycznych, a przedewszystkiem młodzież, przyszłość ewangelicyzmu. Szlachetny upór i wytrwałość ewangelików francuskich zdziałały to, że dzisiaj największe księgarnie francuskie chętnie wydają pisma ewangelickich myślicieli francuskich. Świadczy to nietylko o tem, że ewangelicyzm francuski poprzez wszystkie straszliwe prześladowania i Noce św. Bartłomieja zdobył sobie prawo obywatelstwa we Francji, ale i o tem, że pisma myślicieli ewangelickich znajdują czytelników także poza światem ewangelickim. Bardzo ważną pozycją ewangelicyzmu francuskiego jest specjalna prasa, poświęcona życiu młodzieży. Są to tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki mające na celu pielęgnowanie nietylko życia religijnego, ale życia kulturalnego wogóle. W pismach tych omawiane bywają najaktualniejsze zagadnienia filozoficzne, literackie, publicystyczne, religijno - historyczne, teologiczne i t. d. Francja ewangelicka jest w tem szczęśliwem położeniu, że znakomici pisarze wyznania ewangelickiego nie ukrywają swej religji, jak u nas, niestety, ale śmiało mówią kim są i co myślą. Ma to wielkie znaczenie wychowawcze. Od lat najmłodszych młodzież posiada odpowiednie dla swego wieku pisma i organizacje, a w życie wkracza z odsłoniętą przyłbicą, z siłą prawdy, z miłością i wiernością dla swego wyznania. W tej atmosferze dokonywują się dzieła godne zaznaczenia. Obecnie ewangelicy francuscy wydają wielką encyklopedję biblijną „Dictionnaire Encyclopedique de la Bible". Ew. Pol.

* * *

Brazylja. Ewangelicyzm.

Ewangelicyzm brazylijski dzieli się na dwa wielkie odnoża: jedno z nich tworzy niemiecki kościół ewangelicki, drugie — ewangelicki kościół krajowy. Ewangelicki kościół krajowy zawdzięcza swoje powstanie pracy misyjnej różnych towarzystw misyjnych Ameryki Północnej i liczy obecnie 340 parafij z 33.000 członków komunikujących i 190.000 dzieci uczęszczających do szkółek niedzielnych. Ogółem więc około 250.000 Brazyljan należy do kościoła ewangelickiego. Ewangelicy amerykańscy dzielą się na różne denominacje, a każda z nich dzięki pomocy kościoła macierzystego wydaje swoje własne pismo kościelne i propagandowe. Kościół Episkopalny (25 parafij, 20 pastorów) wydaje „Estandarte Christao"; kościół metodystyczno-episkopalny (83 parafje, 75 pastorów) ma swój organ w piśmie „Expositar Christao"; Kościół baptystowski (212 parafij, 129 pastorów) wydaje „Jornal Baptista"; kościół presbiterjalny (128 parafij, 80 pastorów) ma czasopismo „Puritano"; presbiterjanie niezależni (84 parafje, 22 pastorów) wydają „Semana evangelica" i wreszcie kongregacjonaliści mają organ kościelny w piśmie „O Christao".

Na pierwsze miejsce wysuwa się śród tych pism „Semana evangelica". W piśmie tem zamieszczono ostatnio szereg artykułów o wielkich postaciach reformacji niemieckiej oraz wyjątki z ich pism. „Puritano" zwalcza nadmierny intelektualizm teologji i podkreśla czyny żywej wiary. Wszystkie te pisma zwalczają mechanizację życia religijnego w katolicyzmie, tańce, gry hazardowe, spirytyzm, alkohol i tytoń. Dla Stanów Zjednoczonych pisma te mają uczucia zaufania i przyjaźni, natomiast okazują wiele nieufności Niemcom, co znowuż pisma niemieckie przypisują propagandzie amerykańskiej. Ew. Pol.

* * *

Stany Zjednoczone. Życie religijne w liczbach.

Spis ludności pod względem wyznaniowym, dokonany w roku 1926, wykazuje w Stanach Zjednoczonych duży ruch religijny. W roku 1916 Kościoły Stanów Zjednoczonych liczyły 41.926.854 członków (dorosłych), a w roku 1926: 54.624.976, czyli że przyrost równa się 12.698.122, to znaczy mniej więcej 3% przyrostu rocznego. Katolicy rzymscy mają 18.605.003 członków, żydów jest w Ameryce Północnej

4.087.357, ewangelików jest 30.640.000 (oczywiście tylko dorosłych, bo katolicy wliczają do członków kościoła także niemowlęta). Prócz tego istnieje szereg drobnych sekt, jak np. scjentyści chrześcijańscy, mormoni, spirytyści i t. p., o których trudno powiedzieć, czy należą jeszcze do chrześcijan, czy nie. W ciągu dziesięciolecia 1916 — 1926 katolicyzm rzymski zyskał 18,5%, natomiast ewangelicy w tym samym czasie zyskali przyrost 19,5%. Ale liczba ta obejmuje zaledwie $^{9}/_{10}$ ewangelicyzmu amerykańskiego. Ponieważ statystyka amerykańska dotyczy tylko członków komunikujących, przeto liczba ewangelików łącznie z dziećmi wyniesie w Ameryce Północnej około 86.000.000. Jak widać z powyższych danych ewangelicyzm amerykański okazuje wielką żywotność, pomimo, że immigracja jest prawie wyłącznie katolicka. Ew. Pol.

* * *

Italja. Walka z zabobonem.

Najbardziej katolicki kraj Europy, który rozwijał się pod bezpośrednim wpływem papiestwa, jest zarazem krajem najbardziej zabobonnym. Religja ludu włoskiego, osobliwie na południu, jest zbiorem najdziwaczniejszych zabobonów, a najoświeceńsi Włosi trzymają się uporczywie wiary w różne gusła. Obecnie, pod wpływem zapewne faszyzmu, który zabrał się do zeuropeizowania wszystkich warstw ludu włoskiego, Collegium Sant Antonio w Rzymie utworzyło komisję do walki z zabobonem w rodzinach katolickich. Szczególniej zwrócono uwagę na rozpowszechnione po całych Włoszech talizmany. Na drzwiach domów włoskich widuje się podkowy i tym podobne talizmany, zapewniające szczęście. Komisja proponuje, aby na miejscu dawnych talizmanów umieszczano chorągiewkę z imieniem Jezus. Kto zna duszę ludu włoskiego, ten wie bardzo dobrze, że w ten sposób nie zostanie wyparty zabobon, lecz że jedna postać zabobonu uczyni miejsce postaci nowej. Po dwudziestu wiekach panowania jedynie prawdziwej religji konieczność walki z pogańskim zabobonem ma wymowę, do której nie trzeba chyba nic dodawać. Ew. Pol.

OD REDAKCJI.

W numerze bieżącym „Jednoty" rozpoczynamy druk wykładu listu Apostoła Pawła do Filipjan. Jest to praca Ks. Profesora K. Seriniego, profesora na wydziale teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Szanowny Autor zamierza w przyszłości opracować wykład jeszcze innych listów apostolskich i pism Nowego Testamentu. Prace te zamierzamy kolejno drukować w „Jednocie", co, jak nie wątpimy, spotka się z uznaniem czytelników naszych.

REDAKCJA.

OFIARY

I. Na djakonat:

W-a p. Fanny Diehlowa — Warszawa. . . .	Zł. 50.00
Zrzeszenie Młodzieży — Warszawa.	„ 300.00

Serdeczne dzięki!

II. Ofiary na wydawnictwo „Jednoty".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1.	W-y p. Dr. Władysław Namysłowski, Konsul Rzeczp. Polskiej w Hamburgu	Zł. 30.20
2.	W-y p. Rudolf Weber — Hamburg	„ 9.10
3.	W-a p. Anna Diehl — Warszawa	„ 8.00
4.	W-y p. Edward Duszek — Łódź	„ 8.00
5.	W-a p. Emilja Dickman — Łódź	„ 6.00
6.	W-y p. Wiktor Voit — Warszawa	„ 8.00
7.	W-a p. Emma Szwanderowa — Warszawa .	„ 8.00
8.	W-y p. Edward Brinckenhoff — Łódź . . .	„ 3.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc kwiecień 1929 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1.	Poniedziałek dn. 1.IV. (II Święto Wielkanocne).	— Ks. W. Semadeni.
2.	Niedziela, dn. 7.IV. (I N. po Zmartw. Pańskiem)	— Ks. W. Semadeni.
3.	Sobota, dn. 13.IV. — Przygotowanie do Komunji Ś-tej o godzinie 6 po południu	— Ks. W Semadeni.
4.	Niedziela, dn. 14.IV (II N. po Zmartw. Pańskiem) z Konfirmacją młodzieży i Komunją Ś-tą o godz. 10 rano:	
	a) konfirmacja młodzieży	— Ks. W. Semadeni.
	b) kazanie wygłosi	— Ks. St. Skierski.
5.	Niedziela, dn. 21.IV (III N. po Zmartw. Pańskiem)	— Ks. W. Semadeni
6.	Niedziela, dn. 28.IV (IV N. po Zmartw. Pańskiem)	— Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▼▼▼▼

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▼▼▼▼

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▼▼▼▼

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.